

Caloroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.

Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od wiersza. Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 3, rue du Cimetière-St.-André-des-Arts, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mogą na imię M. Adolphe.

W ANGLII: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz.

W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstraat 29) Bruxelles.

6 LIPCA 1844.

PO CO MIKOŁAJ BYŁ W LONDYNIE.

Znającym powód przybycia Mikołaja do Londynu, rzeczą zapewne byłoby śmieszna czytać wszystkie domysły i zgadywania, jakie się formują teraz. Tam przyjaciele O'Connella twierdzą, że przybył podziękować Peelowi i Królowej za powściągnięcie języka tego trybuna, wyrażającego się zawsze ze wstrętem o Jego Cesarskiej Mości; — i okazać przed całym światem sympatię dla usiłowań teraźniejszego Angielskiego Rządu, zwróconym szczególnie do powściągnięcia pretensji politycznych Irlandji, kraju, pod względem cierpienia, uważanego być podobnym do Polski. Tam stronnicy Rządu utrzymują, że przybył nauczyć się na miejscu, jak można formą prawną powstrzymać ruch buntowniczy w kraju podbitym, bez użycia kosztowniejszych i okropniejszych środków wojennych, pociągających za sobą rozlew krwi i zniszczenie bogactw narodowych. Tam znowu, że wypadkiem tej niespodziewanej wizyty będzie rozbiór Turcji, oddanie Saxonji Prussom, a wskrzeszenie Królestwa Polskiego w jej najdawniejszych gra-

nicach, pod rządem Króla Saskiego, we własnym kraju zde-tronizować się mającego.

My będący dotąd poza obrębem autentycznych wiadomości, ograniczymy się na zrobieniu uwagi, że ani sprawa Irlandzka, ani zamiar wskrzeszenia Polski, pewno Cesarza Rossyjskiego do Londynu niemogły sprowadzić. Pierwsze dla niego nie-może być powodem ukontentowania, bo on zapewne wolałby Anglję widzieć wplataną w wojnę domową, a zatem w osłabie-nie. Polski zaś jako składającej teraz najbogatsze prowincje Rossyjskiego państwa, żadnemi układami wydrzeć niepozwo-li sobie — chyba orężem: a na tej drodze jeśli Polacy sami do-pominku nieotworzą, to nikt za nich wojować niebędzie, chy-ba dlatego iżby ją odebrałszy od Mikołaja sam zagarnął. Ale z narodów, na któreśmy od wieku przywykli byli rachować, żaden przystępu niema, bo ani Francja, ani Anglja z Polską niegraniczą. Los więc Polski zostawiony jest tylko orę-zowi Polskiemu; a Rząd w niej albo będzie Rossyjski, albo oryginalnie Polski, gdyż Dóm Saski niechciał go przyjąć nawet wtenczas kiedy Polska jeszcze całkiem rozebraną niebyła.

FELIETON TZECIEGO MAJA.

WILHELM TELL, (Szyllera.)

AKT II.

SCENA I

Zamek Barona Attinghausen

(Gotycka sala herbami i hełmami ozdobiona. Baron starzec ośmdziesiąt pięć lat mający, wysokiej postawy w futrzanym kaftanie oparty na łasce na której widać róg kozli. Kuoni i sześciu innych służących otaczają go z motykami i kosami. Ulryk Rudenc wchodzi w stroju rycerskim.)

RUDENC.

Jestem, mój Stryju! — Jaka twoja wola?

ATTINGHAUSEN.

Pozwol niech wprzód, jak nasi przodkowie
Wypiję moich domowników zdrowie.
(*pije z kielicha który potem kolej obchodzi*)
Wprzód razem z nimi szedłem w lasy, w pola,
Rządziłem pilną pracą ich w pokoju,
Oni mój sztandar nosili do boju —
Dziś mi została podczaszego rola!
Jeśli mię słońce tu ogrzać nie zdoła,
Ja go na górach szukać już nie mogę.
Tak, do ciasnego, ciasniejszego koła
Powolnym krokiem wiodę moją drogę —
Aż w najciaśniejszym ostatnim zakresie
Oddech i życie z piersi się uniesie.
Cień ze mnie został: a po krótkiej dobie
Nazwisko tylko zostanie na grobie.

KNONI.

(*z kielichem do Rudenca*)

Do was, paniczul!

(*gdy ten się waha*)

Pijcie, jak my duszkim

Tém samém sercem, tym samym dzbanuszkim.

ATTINGHAUSEN.

Odejdzie, dzieci — przy wieczornej chwili
O sprawach kraju będziemy radzili.

(*służba odchodzi.*)

ATTINGHAUSEN I RUDENC.

ATTINGHAUSEN.

Jakto? już gotów, w temlaku i zbroi,
Czy do Altdorfu wybierasz się w drogę?

RUDENC.

Tak, Stryju! — nawet odwiekać nie mogę.

ATTINGHAUSEN.

Czy ci tak spieszo? Czas młodości twojej
Widać, że skąpą rachubą przemija,
Kiedy go niemasz dla twojego stryja.

RUDENC.

Widzę że ci tobie niepotrzebny wcale,
Jak cudzoziemiec wchodzi na tę salę.

ATTINGHAUSEN.

Prawda, niestety! Rodzinna kraina
Twojemu sercu obcą być zaczyna.
O Uly! jakże serce twe zmienione!
Duma przegląda pod jedwabnym strojem,
Na czapce pawie pióro (*) nastrzępione,
I łaszczy purpurowy na ramieniu twojem.
Na chłopka patrzysz wzgardliwem spojrzeniem,
Wstydzisz się nawet jego pozdrowieniem.

RUDENC.

Grzeczność należą chętnie mu oddać
Przywłaszczeń tylko nigdy niedozwolę.

ATTINGHAUSEN.

Pod gniewem króla leżą nasze kraje.

(*) Oznaka stronników Austrii.

Są także niektóre domysły, że Kongres panujących w Europie zbierze się wkrótce, i że na tym Kongresie kwestja Polski dyskutowana będzie. Czytaliśmy nawet radę, iżby tam Polska « niewystępowała jako żebrak, ale jako lud jeden z najsłabszych i najwspanialszych wśród rodziny Europejskiej, lud pełen życia, pełen przeszłości i czujący swą przyszłość! » Deklamacja piękna — ale na serce biorąc następne do rozwiązania następują pytania :

1° Czy na rzeczonym Kongresie, jeśliby był jaki, można byłoby się spodziewać mowy o wskrzeszeniu Polski, czy też o odjęciu jej wszelkiej na przyszłość nadziei powstania? Wyleczyliśmy się bowiem, zdawało nam się od tego marzenia, że nam dyplomacja cokolwiek dobrego uczynić potrafi — lub że do równowagi Europy egzystencja Polski dla innych mocarstw jest na co potrzebna. Od rozbioru Polski inne państwa podnoszą się lub upadają, w stosunku dzielności albo słabości własnego oręża.

2° Czy « Lud ten pełen życia, pełen przeszłości, i czujący swą przyszłość » ma w pośrodku siebie Rząd własny, mogący w wojnie lub w jakichkolwiek układach, formować potęgę, zdolną na poparcie słusznych pretensij narodowych, wyprowadzić siłę materialną swojego kraju? Na nieszczęście rzecz trzeba że go niemamy — i nie jest to winą Trzeciego maja ze stawi przed oczy Emigracji Polskiej i Narodu, na jakie to szkody, choćby w najdogodniejszych okolicznościach, naraża się sprawa ogólna, gdy na spotkanie ich niejesteśmy dotąd gotowi.

Jeżeli ten zarzut zdawać się będzie niesłusznym, jeśli powiecie że na pierwsze wezwanie gotowicie dadź dowód swojego patriotyzmu i poświęcenia się i wszyscy staniecie w miejscu naznaczonym — chciejcie nam powiedzieć, od kogo oczekujecie tego wezwania — od Komitetu? Centralizacji? Naczelnego Wodza? czy od Księcia CZARTORYSKIEGO? Należąc do ciał rozlicznych, z sobą niezgodnych, częstokroć nawzajem siebie podkopujących, możecie mieć równą we wszystkich ufnosć?

A bez ufnosći — poświęcenie się i posłuszeństwo jest niepodobne; czas wykonania w sekrecie danego rozkazu, spełnić musi na debatowaniu i wyjawieniu sekretu. A jeżeli tak się dzieje z nami, jakże daleko trudniejsza z krajem musi być robota?

Jesteśmy pewni że i tam za swobodą Ojczyzny wszystkie prawe wzdychają serca — ale żeby na jeden raz we wszystkich punktach zerwało się powstanie, potrzeba również nieograniczonej w przysłany rozkaz ufnosći; potrzeba moralnego zapewnienia że rozkaz ten pochodzi ze źródła Emigracji nieobcego, a zatem wspólny z nami mającego interes, i wyższe nad osobistość cele. Zapytujemy tedy: czyli ci przyczyniają się do rozkrzewienia ufnosći w kraju we własne siły, którzy tak ustnie jak pisemnie w śmieszność starają się obrócić usiłowania Księcia ADAMA, chcącego jak najspieszniej poruszyć kraj do powstania? Którzy niemogąc dotąd przekonać się gruntownie, iż tytuł królewski, osoby rozpoczynającej na nowo bój w Polsce, nie jest nagrodą lecz środkiem dźwignienia i utrzymania swobod narodowych — do tego niskiego widoku, to jest: do zadowolenia się koroną, usiłowania tegoż KSIĘCIA redukują?

Bracia! jeżeli sumiennie wierzycie że kto inny oprócz Księcia ADAMA, chce usilniej, i ma środki skuteczniejszego służenia Ojczyźnie, chciejcie nam otworcie to *Jmie* powiedzieć — jeżeli zaś wzdrygacie się go poprzeć przez obawę że następne wysilenie jego może być, jak sobie i innym wmawiacie, zmarnowane, to pozwólcie nam również otwarcie powiedzieć, że boicie się czynu i niechciecie do niego przystąpić — dąsacie się tylko na pozór, ale wewnętrznie radziłyście byli, żeby was ze snu nikt już więcej niebudził — żebyście się bawili w sejmiki. Fałsz to jest? wytłumaczcież nam dla czego władze utrzymujące dotychczas rozbrat, nie zbliżą się z sobą, nieszukają wzajemnego porozumienia się, i niezgodzą się na środek prowadzący do Polski? dla czego, na Ołtarzu Ojczyzny nie złożą miłości własnej i uprzedzeń? dlaczego wy sami tego po nich niewymagacie? Oto Mikołaj, ażeby Ojczyznę waszą za-

Skrwawioném sercem na ciężką niedolę
Pogląda każdy obywatel prawy.
Ty tylko jeden, wśród żaloby krwawej
Nieczuły jesteś na Ojczyzny bole.
Odstępca braci i rodzinnej ziemi
Idziesz się łączyć z wrogami naszymi.
Nieszczęść krajowych zuchwały szyderca
Za cackiem pędzisz lekkomyślne chęci;
Gdy bież ucisku krew wyciąga z serca,
Ciebie tyranów kraju łaska nęci.

RUDENC.

Kraj uciśniony? z jakiego powodu,
Kto go pograżył? Jedno liche słowo
Mogło odwrócić ucisk od Narodu,
Łaskę Cesarza pozyskać na nowo.
Biada tym którzy ludowi niedają
Rozpoznać dobra własnego potęgi;
Na zysk swój baczni, miastom odradzają
Na wierność Austrii nieskładać przysięgi,
Która we wszystkich krajach wykonana.
Jm się chce razem zasiadać z szlachcicem,
Cesarza zrobić pozornym dziedzicem
Żeby żadnego Niemiec potem pana.

ATTINGHAUSEN.

Jaż to mam słyszyć i słyszyć z ust twoich?

RUDENC.

Gdyś wyzwał, pozwól, niech odpowiem tobie:
Jakaż to rolę dano twej osobie?
Czy wyższej dumy niema w twojej duszy
Jak być chorągwi lichej namiestnikiem,
Rządzić gdzie rządzi ten naród pastuszy?
Jakto, czy jeszcze wahasz się w wyborze:

Bydź królewskiego pana hołdownikiem,
W jego wspaniałym rachować się dworze;
Czyli na równi z płatnym wyrobnikiem
Do sądu w chłopów zasiadać taborze?

ATTINGHAUSEN.

O Uly! znam ja tę mowę zepsucia.
Ona się wkradła w łatwowiernie uszy,
Zatrula serca szlachetne uczucia.

RUDENC.

Niechę ukrywać — ja żal czułem w duszy
Gdy cudzoziemcy, przez urągawisko,
Chłopskiej nam szlachty dawali nazwisko.
Gdy inni rodu świetnego młodzieńce
Pod Habsburgami znoszą sławy wieńce,
Ja tu spokojnie, wśród ojców zagrody
W beczynnych chwilach trawie wiek mój młody.
Gdzieindziej świata rozstrzygają losy;
Sława za temi górami przysięga —
U mnie rdzawieją puklerz i przyłbica.
Wojennej trąby ochocze odgłosy,
Pieśni heraldów w szranki wołających
Nie idą budzić naszych dolin śpiących.
— Tu tylko słychać kuhreihnu piosenki
I dzwonek trzódnych monotonne dźwięki.

ATTINGHAUSEN.

O ty! błyskotką zaślepiony cmiącą!
Uchodź co prędzej z rodzinnego kraju;
Wstydz się starego Ojców obyczaju.
Przyjdzie ta chwila; że ze łąz gorącą
Zatęsknisz, Uly, za górami temi.
A ten ryk trzody, te dzwonek harmonje,
Które pogardzasz słowami dumnymi,
Zbudzą żalostną tęsknotę w twém łonie

tracił, następcza się z grzecznościami tym którychby w łyżce utopił wody, a wasze menery, dla swego i swej Ojczyzny ratunku zdobyć się na ten przynajmniej heroizm niemoga, ażeby z sobą rozprawiały, nie jak pojątrzone dzieci — ale jako mężowie stanu! Darmo — Bóg co bez woli człowieka stworzyć go potrafił, bez woli wszakże i usilności tegoż samego człowieka zbawić go nie może.

X. J. B.

Kronika.

Paryż d. 6 Lipca 1844.

Polacy zamieszkali w Paryżu ofiarowali Doktorowi Antoniemu Hlusniewiczowi posłowi na sejm pierścień z napisem: Antoniemu Hlusniewiczowi spółrodacy. Paryż dnia 13 Czerwca XIII r. tułactwa — a zarazem doręczyli mu pismo stu sześciudziesięciu podpisami okryte w którym wyrazili wdzięczność swoją za jego niezmordowaną troskliwość i bezprzykładną bezinteresowność dla chorych Rodaków. Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy w dzienniku naszym tę okoliczność na pamiątkę cnót szlachetnego współrodaka i tych co tym publicznym aktem zasłużony hołd mu oddali.

Niedawno w Konserwatorium Paryżkim dany był koncert na Fortepianie na dochód P. Berton wdowy po sławnym Kompozytorze przez naszego artystę P. Kotskiego. W tak szlachetnym celu chciał mieć równie udział P. Liszt. Pomimo obecności jego, publiczność Francuzka umiała ocenić talent naszego ziomka i nie tylko licznymi obsypała go oklaskami ale jako dowód swego uwielbienia, ze wszech stron rzuciła mu bukiety i okrzyki najwyższego antuziazmu.

W zeszłym numerze zaszła pomyłka — deklarację ziomków naszych z Anger przysłał Kapitan Strawiński, a nie Niesiorowski który przemieszkuje w Angoulême.

Odbieramy w tej chwili list Jła Małachowskiego, który oświadcza iż broszura o marszu Korpusu Jła Ramorino, wydana w Elblągu, jest istotnie jego pióra.

Korespondencje.

Agén d. 22 Czerwca 1844.

Panie Redaktorze 3go Maja,

Proszę ażebyś w najbliższym numerze Dziennika umieścił kilka wierszy poniżej skreślonych.

Łączę wyraz szacunku,

Skrzetuski Major.

Upředzeni o wyjeździe z Paryża JWgo Kasztelana Oli-zara, niezawiodła nas nadzieja że będziemy tego godnego męża mieli sposobność powitać w murach naszych i oddać mu hołd należny. Dnia 21go b. m. o godzinie 10tej wieczor przybył on do Agén. Następnego dnia o godzinie 7mej zrana zebrano się u mnie 38miu członków należących do składu opinii 3go Maja. wybrali z pomiędzy siebie w liczbie 8miu ażeby ich imieniem złożyli winny szacunek i zarazem zaprosić Go na małą przyrządzoną ucztę. W końcu tej uczty wniosłem toast na cześć J. O. Xięcia Adama CZARTORYSKIEGO i jego Dynastji w tych słowach: « Po kilkunastoletniej burzy w Emigracji zajaśniało nam w końcu przecie słońce, blask jego pokrzepił serca nasze, i wzmocnił w nas nadzieję i pełne zaufanie że nie na inuej jak tylko na tej drodze na której nam J. O. Xiąże Adam Czartoryski przewodniczy, odzyskać możemy całą i niepodległą Ojczyznę naszą »

Po czém P. Chrzanowski w ten sposób przemówił:

Panowie! — Opinie polityczne w Emigracji zmieniają zupełnie swą postać — Demokracja wyexaltowana,

Gdy je usłyszysz nie na twojej ziemi.
Potężnem czuciem miłość kraju poi!
Świat ten fałszywy przystać ci nie może;
Tam na Cesarzów dumy pełnym dworze
Serce się twoje nigdy nieoswoi.
Dla świata trzeba cnót i zalet innych
Od tych coś nabył w dolinach rodzinnych.
Jdź tam — zaprzędać wolność duszy twojej,
Węz kraj w lennictwie, bądź królów poddanym
Gdy tu na wolnej dziedzinie, bez sromu
Możesz być księciem i udzielnym panem.
O Uly! Uly! zostań z nami w domu,
Dziś do Altdorfu niejedź na zabawy —
O nieopuszczaj kraju twego sprawy!
Jestem ostatni z mego pokolenia;
Po mojej śmierci zgaśnie imię moje.
Oto wiszące przyłbice i zbroje
Do grobowego zstąpią ze mną cienia.
Mamże ostatnie wyziewając zgnienia:
Myśleć że mego oczekujesz zgonu,
By się przybliżyć do nowego tronu
I te od Boga dane mi dziedzictwo
Przyjąć od Austrii jak sługi lennictwo?

RUDENC.

Próżno królówi stajemy oporem.
Przed nim świat cały schylił swoje czoło —
Mamyż my jedni zagorzałców torem
Przedzielać kraje, których on zaborem
Naszą Ojczyznę opasał w około?
Do niego sądy, miejskie targowice,
Do niego kupców należą ulice.
Koń nawet juczny co idzie ubitą
Drogą Gotarda, musi płacić myto.

Jego krajami jak ściągą napięta
Nas opasano, do koła zamknięto.
Może Cesarstwo wesprze naszą nędzę?
Ono samego siebie niezasłoni
Przeciwko Austrii rosnącej potędze.
Gdy Bóg niezechce, Cesarz nieobroni.
Jakże nam ufać Cesarzów przysiędze? —
Cesarze w każdym niedostatku nowym,
Miasta pod szlachty zostające pieczę
Na zakład stanom oddają krajowym?
Nie, Stryju, mądra i przezroczną rzeczą,
Gdy stronnictwami, kraj jest podzielony,
Nam do potężnej łączyć się korony.
Berło Cesarzów z rąk do rąk się mienia,
Na wierność sługi niedaje baczienia:
Lecz kto możnego dziedzica pozyska,
Ten w dno przyszości płodne ziarno ciska.

ATTINGHAUSEN.

Czy taką mądrość masz w młodzieńczej głowie,
Że jaśniej widzisz, niż twój przodekowie?
A jednak oni mieli we zwyczaju:
Nieść krew i życie za swobody kraju.
Płyn do Lucerny, tam ci każdy powie
Jak austriacka uciska niewola,
Wkrótce napadną nasze ciche pola,
Policzą owce i woły w oborach.
Rozmierzą łąki na Alpejskich górach.
Zwierzyne w lasach ściągami obwiodą,
Mosty i bramy zastawia przegrodą.
Nasze ubóstwo w ziemie ich wzbogaci,
Nasza krew wojny postronne opłaci.
Oh Uly! jeśli krew ma płynąć, wolę
Żeby płynęła za kraj i za braci —

tak zwane Zjednoczenie bez jednności zchodzą już z widowni politycznego boju. Chorągwie tych dwóch Towarzystw wywieszone od lat kilkunastu — znalazły wśród nas admiratorów — gorliwych nawet zwolenników, bo czarowały swym widokiem umysły zbyt skwapliwe bo dogadzały chuciom imaginacji zbyt gorącej! Lecz w rzeczywistości, zamiast zgody potrzebnej, siały tylko nieład — miasto praktyki niosły nam jedynie teorie. Nieutrzymała się długo pierwsza demokratyczna Rewolucja Francuzka choć miała za sobą całą potęgę moralną usposobień kilkunastu lat — całą siłę materialną narodu opartą na nienaruszonej niepodległości kraju, a jakimżeby sposobem jej naśladowniczki, nasza Demokracja, nasze Zjednoczenie, mogły zrobić coś trwalszego, będąc ogołocone z tego wszystkiego? Nieustaliły też swego teorytycznego panowania nawet w Emigracji.

W pośród owych ruchów politycznych które tak dalece zajęły część umysłów Emigracji, że u nich opinia stała się już wyobrażeniem Ojczyzny — a Ojczyzna realna nie leżała wyobrażeniem tylko, znaleźli się ludzie co oparli na doświadczonej zgłębień przyczyn upadku własnego Narodu, na środkach jakie go jedynie podźwignąć mogą — wytknęli nową drogę polityczną do zrealizowania tego wielkiego czynu: mówię tu o działaniach Towarzystwa *Trzeciego Maja*: To nowe objawienie rzeczy publicznej, porusza w Zakładach naszych wszystko co ma szlachetne uczucia — co miłuje szczerze Ojczyznę, — wszystko co chce jej poświęcić swoje życie, mienie, łączy się pod tym politycznym godłem zbawienia kraju! Ztąd to, Panowie, tak liczne braterskie głosy na zgromadzeniach, po Zakładach Emigracji odzywają się; ztąd to niesłyszany już w toku ich mów, owych idealnych ułudzeń, które tylko cześć bez skutków oznaczały — ale słowa pełne rozsądku, czerpane w oświeconych działaniach Towarzystwa *Trzeciego Maja*.

My także, Panowie, zgromadzeni obecnie tu w tym szczupłym kole, z powodu że bracia nasi zajęci nadzwyczajnymi zatrudnieniami niemogli nam towarzyszyć — ześleliśmy się aby nie tylko oddać publiczne świadectwo chlubnym zasadom Towarzystwa *Trzeciego Maja*, — ale nadto tym czynem ogłosić Krajowi i Emigracji, w imieniu Zakładu Ażeńskiego, że je wyznajemy niezaprzeczenie.

Wybraliśmy na to umyślnie chwile przytomności J. W. Kasztelana Olizara, którego z radością wśród siebie ogłędamy — chwile, tym droższą dla nas, że w niej możemy osobiście oświadczyć Mu wdzięczność, na jaką zasługuje jego niezłomne poświęcenie się dla kraju.

Racz przyjąć ze wszech miar czcigodny Mężu, nasze wynurzenia najserdeczniejszych uczuć. Składamy Ci je jako Założycielowi Towarzystwa *Trzeciego Maja*, jako najprzywiązanszemu z synów, do Matki Ojczyzny! — To oświadczenie które odbierasz przez usta moje J. W. Kasztelanie, w imieniu obecnych i nieprzytomnych tu braci, niech będzie Ci słodkim zadatkiem przyszłej chwały w pottomności, które z pewnością wdzięczność kraju zapisze na karcie swych dzieł.

Po toastach Majora Skrzetuskiego i Porucznika Chrzastowskiego, wniósł Porucznik Gerynk zdrowie Księcia Witolda. Wszyscy z antuzjazmem ten toast spełnili. Na ostatku Porucznik Dzierżgawski wniósł toast dla Żołnierzy i Podoficerów co wolni od partjów emigracyjnych, łącząc się z myślą Monarchiczno-Konstytucyjną, jako dziś jedynie zbawienny i praktyczny środek exystencji Polski, dobrze się zastępują Ojczyźnie.

Szanowny Redaktorze,

Proszę Pana uprzejmie, abyś raczył umieścić w swym dzienniku politycznym, następne objaśnienie w przedmiocie niżej skreślonym.

Taniej kupimy wolność jak niewolę.

RUDENC.

Cóż my poczniemy, słaby lud pasterzy
Przeciwko chmurom Albrechta żołnierzy?

ATTINGHAUSEN.

Poznaj go lepiej, ten naród pasterzy!
Jam mu przewodził w wojennych pogoniach,
Widział walczących na Fawenzy błoniach.
I oniz przyjdą nakładać okowy.
Gdy my uchylić niezechcemy głowy?
Poznaj się, poznaj z twoich dziadów rodem!
Za cześć błyskotki świecące zdaleka
Nie rzucaj perły godności człowieka.
Niech twojej dumy szlachetnej powodem
Będzie przewodztwo nad wolnym narodem!
Niech on z miłości ku twojej osobie
Na śmierć i życie wierność odda tobie.
Z młkiem wyszane umocnij ognia,
Ojczyźnie twojej dochowaj przysięgi —
Ona niech wiecznie w duszy twej spoczywa,
Bo w niej podstawa sił twych i potęgi!
Tam w obcym świecie sam będziesz, jak trzcina
Którą wiatr każdy do ziemi nagina.
O chodź, mój Uly; tak już dawna pora
Jak cię nie miały rodzinne podwoje.
Dziś tylko z nami zostan do wieczora,
Dziś do Altdorfu odlóz podróz twoję.
Słyszysz — dziś tylko nieidź ku zamkowi,
Jeden dzień daruj twojemu Stryjowi!

(hierze go za rękę.)

RUDENC.

Jestem związany. Słowo moje dałem.

ATTINGHAUSEN.

(opuszczając jego rękę, surowo.)

Jesteś związany? — ja to dobrze znam.
Jesteś związany, ale nie przez słowa;
Miłością twoją zaprzętiona głowa.

(Rudenc obraca się.)

Próżno się silisz chować tajemnicę,
Berta z Bruneku do dworu cię nęci,
Do Austrii twoje przywiązują chęci.
Żeby szlachecką pozyskać dziewicę
Sprawa Ojczyzny wysła ci z pamięci.
Darmo się nie ludz, nie zostawaj w błędzie:
Okiem kochanki chcą cię wzięść w okowy,
Lecz ona nigdy żoną twą nie będzie.

RUDENC.

Dosyć słyszałem. Stryju! bądź mi zdrowy!
(odchodzi.)

ATTINGHAUSEN.

Młodzieńcze zostań! Szalony ucieka.
Ja go wybawić, pomódz mu nie mogę.
Wolfszisen sprawy kraju się wyrzeka,
Wejdą i drudzy na tę samą drogę.
Cudzoziemszczyzna, obyczaje nowe
Wyciągną młodzież za góry domowe.
Nieszczęsna chwilo! gdy najezdnik obcy
Przyszłedł z orężem w doliny spokojne
Wydawać naszej niewinności wojnę.
Nowość się cisnie, stare obyczaje
Wychodzą od nas — inny wiek nastaje
A z nim inaczej wychowane plemie.
Co ja tu robię? Ci co zemną żyli
Grobowa deską ciała swe nakryli
J czas mój z sobą zanieśli pod ziemię.
Lepiej tym którzy nieznali tej chwili!

(odchodzi.)

Michał Budzyński.

Znalazłem w kolumnach Redakcji Orła Białego pod datą 22 Czerwca b. r. reklamację ziomka Mościckiego Antoniego, z Port Ste-Marie, który oświadcza iż podpisując akt wraz z 26 Rodakami tu w Agen, umieszczony w numerze Trzeciego Maja z 30 Marca b. r., uznający J. O. Xiecia Adama Czartoryskiego Naczelnikiem Narodu i Emigracji, sądził iż kładzie swe nazwisko jedynie na proźbie o wstawienie się za podwyższeniem żołdu i dla tego cofa teraz swój podpis.

Nie wchodząc w żadne głębokie wywody czynu ziomka Mościckiego, oświadczam iż tenże nie tylko umie czytać ale nawet pisze dobrze, — jeżeli więc czytając Akt przystąpienia nierozumiał co czytał, i podpisując go nie wiedział co podpisywał, musiał natenczas mieć rozum obłąkany; jeżeli przeciwnie był naówczas przy zdrowych zmysłach gdy podpisywał rzeczony Akt, to reklamacja jego w której się skarży iż został uwiedziony przez agentów Xiecia, nosi równie w sobie cechę febrы mozgowej; bo należy tu, powtarzam, zwrócić całą uwagę jeszcze raz — że Mościcki podpisując Akt, albo nie wiedział co czynił pomimo że umie czytać i pisać, albo że reklamując przeciw własnemu podpisowi, gorączka zatarta w jego pamięci na jaki cel podpisywał wzmiankowany Akt. — Niechże ubliżać ziomkowi Mościckiemu, ale pytam, jak sobie inaczej wytłómaczyć jego enigmatyczne postępowanie w tym razie?

Jestem więc zmuszony prosić Redaktorów Orła Białego aby z taką gorącą skwapliwością nieumieszczali podobnych reklamacji w kolumnach ich pisma, — aby wykrzyki o nikczemności — Agentach — Faktorach, wymazali na zawsze z swych uwag, — a zastąpili je ścisłą i skromną roztropnością, tak nieodbitnie potrzebną dla uczciwej reputacji publicznych pisarzy. — Coby powiedzieli Redaktorowie Orła Białego, gdyby trzymając się ich techniczno-politycznych wyrażen, przyszło komu do głowy jak im ogłaszać na traf, że faktorzy demokratyczni albo też zjednoczenia, po uprzykrzonych naleganiach dwómiesięcznych, skłonili w końcu Mościckiego do odwołania swego podpisu na Akcie powyżej wymienionym?

Ubolewam szczerze, że nasi Republikanie Polscy, choć nawet w dalekiej przyszłości nieprzedstawiają nam ani cienia zrealizowania swej Rzeczypospolitej, którą ze szkoda kraju bawili trzynastcie lat Emigracja — okazują dziś całą dumę pychy i nietolerancji dla innych opinij, tak jakby już zbawili Ojczyznę i rozkazywali tonem reprezentantów jej ludu.

Nasze zasady polityczne, nasze prace, ma tylko prawo sądzić Naród, — jeżeli te odpowiedzą jego potrzebom socjalnym tak moralnym jak i materialnym, przyjmie on je większością; propagujmy je więc słowami któreby niosły głębokie przekonanie do duszy, a nieczczemi i hanbiącemi obelgami spływającemi tylko na tych co je rzucają na drugich. Każdy Polak oparty na świadectwie własnego sumienia iż działa na dobro swej Ojczyzny, powinien być Agentem i szukać współdziałaczy: oto jest jego najświętszy obowiązek.

Co do Ludwika Jasińskiego, tego reklamacja jest zbyteczną, gdyż nienależy bynajmniej do wyznania naszego politycznego; niebył też ogłoszony ani w *Trzecim maju*, ani znajduje się umieszczonym na liście którą my tu składamy.

CHRZANOWSKI.

W imieniu 39 Polaków Zakładu Agen (Lot et Garonne), którzy wszyscy uznają Najwyższą władzę narodową w Osobie J. O. Księcia CZARTORYSKIEGO.

Agen dnia 1 Lipca 1844 roku.

DZIEŁO MARGRABIEGO CUSTINA,

O ROSSJI.

Tajemnice Rossyjskie.

(Mystères de la Russie.)

Jeżeli w położeniu naszym główną rzeczą być powinno myśleć o oswobodzeniu naszej Ojczyzny własnymi jej siłami, nie należy wszelako pogardzać środkami które ubocznie dla nas użytecznymi być mogą. Do takich środków liczyć należy dzieła nowo wychodzące które Rząd i kraj Rossyjski wiernie malują wskazując okropne skutki i głęboką demoralizację, jakie za sobą despotyzm ciągnie. Pomiedzy temi dziełami pierwsze niezawodnie trzyma miejsce dzieło Margrabiego Custina pod tytułem *la Russie en 1839*, które chociaż niedawno wyszło dziś już w drugiej edycji się sprzedaje. Zapewne wielu z naszych Rodaków już to dzieło czytało i oceniło, ale może są niektórzy co go jeszcze niewidzieli; dlatego postanowiliśmy kilka słów o niem powiedzieć. Dzieło Margrabiego Custina, jasno dowodzi że niema nic ohydniejszego jak despotyzm moskiewski i że żaden szlachetny Naród takiego rządu znieść nie może, którego główną zasadą jest wszelkie szlachetne uczucie wytepić. Margrabia de Custine jest wnuk Jenerała tego imienia o którym historia rewolucji Francuskiej wspomina. — Dziad i ojciec jego zginęli na rusztowaniu — Wszelako młody Custine za staraniem czulej matki piękne odebrał wychowanie, majątek jego otworzył mu wstęp do pierwszych salonów Paryskich a praca jego i nauki wyniosły go na stopień Podpółkownika Kwaternistrzostwa (Etat Major). Margrabia Custine poznał się z niektórymi Emigrantami Polskimi w Paryżu, mówił z nimi wiele o Polsce i Rossji. Stosunki i powinowactwo Polski z Francją są tak dawne — od czasów Henryka Walezjusza — Sam instynkt Margrabiego zbliżał go do Polaków mimo że w tém postępowaniu sam z sobą był w sprzeczności gdyż należał we Francji do opinii przeciwnej wolności i Monarchji Konstytucyjnej — Cóż mam uwielbiać, coż mam nienawidzić? mówi on: Ten Rząd Adwokatówi dziennikarzy zdaje mi się tak słabym, tak niedołężnym, despotyzm zapewne musi być mocniejszym prostszym i wspanialszym — idźmy zobaczyć zbliśka despotyzm Mikołaja i skutki jego w Rossji.

Projekt powzięty łatwy jest do wykonania człowiekowi bogatemu — W kilka tygodni później karetą pocztową uносиła lekko naszego Margrabiego przez płaszczyzny Flandrii i Belgji po nad brzegi Renu w kierunku Rossji. Lecz przypadek chciał że w *Ems* Custine spotkał kawalek oderwanej Rossji. — Carewicz następcą tronu był wtedy u wód — Custine spodziewa się widzieć jakiegoś młodego bohatera otoczonego Ruskimi Fenelonami i Kondeuszami, aż niestety zasłona illuzji spada, widzi w osobie Carewicza młokosa ściśniętego pasem moskiewskim bez miłosierdzia, rys twarzy bez wyrażenia, smutek na czole i tłuszcza nędznych dworaków pelzających. Wszelako po tej próbie jeszcze Custine ma ochotę widzieć Rossję, jedzie do Berlina a ztamtąd do Lubeki. W Lubece pyta się oberżyste o statek parowy do Peterzburga. Gruby niemiecki *Wirth* zapytuje się naiwnie, po co chcesz jechać do Rossji? Custine odpowiada: dla ciekawości. — Niemiec spogląda na niego jak na półgłówek i powiada: Pan jedziesz do Rossji, kiedy Rossjanie swój kraj porzucą z ochotą, ażeby Francję i inne oświecone kraje zwiedzić. Ci, co Rossję opuszczają, z radością przybywają do Lubeki, a ci, co wracać muszą, ze smutkiem wsiadają na statek parowy. Zły to musi być kraj, dodaje Niemiec, którego własni mieszkańcy niemiliują. Wszelako Custine nie daje się odwieść od przedsięwziętej podróży i wkrótce on, sługa jego i karetą są już na statku parowym Cesarsko-Rossyjskim. Orzeł dwu-

główny powiewa na banderze, ale majtki i kapitan cudzoziemcy — przez jakiś czas Rossjanin był kapitanem ale upiwszy się źle manewrował, statek na piasek wpędził nad brzegami Meklenburga. Mikołaj rozgniewany kommandę mu odebrał i może nawet w sekrecie ze sto kijów wyliczyć kazal. Na statku Margrabia dowiaduje się że w Rossji wiele gadać niemożna, na statku są już szpiegi Mikołaja — w Kronsztadzie staje przed inkwizycją policji moskiewskiej. nakoniec przybywa do Peterzbura. Peterzburg piękny i wspaniały dla tego, kto nie lepszego niewiedział, ale smak wytowny Custina widzi że niema proporcji w budowach, place za wielkie, ulice za szerokie, monumenta za nizkie, Custine ma delikatne uczucia w sztukach — widzi on natychmiast że architektura Grecko-Rzymska zły czyni effect w Peterzburze. On zna że każdy klimat, każdy kraj powinien mieć swój własny styl — a w Peterzburze widzi ciągle kolumnady, frontony, gzemys i attyki przekalkowane z Panteonu i innych budowli starożytnych. Co za głupstwo, woła Custine, stawiać świątynie dla ministrów, poliamaistrów i czynowników? Prowadzą go do Zimowego-Dworca, Custine widzi że budowla wielka ale smak niewytowny. Moskale powiadają mu z dumą że Mikołaj ten pałac w rok jeden odbudował po pożarze, który prawie całkiem go zniszczył w 1836 roku. Custine się pyta? jak można było malować w zimie wilgotne salony? były one ogrzane na 30 stopni odpowiada Moskal z dumą — Ależ zdrowie malarzy i ich pomocników? — Co to znaczy odpowiada Moskal, wielu umarło! Cesarz na tak małe rzeczy nie uważa. — To słowo wystarcza dla Custina — Nie widzi on żadnych piękności, serce jego jest ściśnięte! nie może on uwielbiać gmachy, które duma Mikołaja wzniosła na pogardę ludzkości. — Custine chce widzieć Akademię sztuk pięknych, widzi profesorów ze szpadami a uczniów w mundurach, włosy krótko ostrzyżone — przebiega Muzeum na drzwiach jednej galerji widzi szumny napis « École Russe » Macie więc wielu sławnych malarzy krajowych? Naturalnie odpowiada przytomny Rusin, szczególnie jeden wielki postęp uczynił w Rzymie, ale się teraz rozpił — Dobrze robi, pomyślał sobie Custine, gorzałka to słońce moskiewskie. — Custine jest przytomny na ślubie córki Mikołaja z Leuchtenbergiem — widzi jak Mikołaj w kaplicy synów swoich, dwór i popów musztruje, posuwa, popycha jak marjowetki. — W tym dniu Custine doznaje przypadku, zawadza się ostrogą i odrywa ją niechcący, musi się kryć w tłumie dworaków, gdyż gdyby Mikołaj widział go o jednej ostrodze, reputacja armji Francuskiej doznałaby wielkiego szwanku w oczach Cara. Custine jest przedstawiony Mikołajowi i Cesarzowej — Rozmowa jego nader ciekawa z Mikołajem. Cesarzowa prosi go aby o Rossji źle niepisał, ale prawda jest zasada Custina — Ma on sposobność widzieć Cesarzową w jej letnisku mieszkaniu zwanem *Cottage* — Pani Jenerałowa *Friedrichs* Polka, z domu Gurowska, dama przyboczna Cesarzowej ułatwia mu tę wizytę — Następca tronu mówi o Panu Gurowskim emigrancie bracie Jenerałowej, który jest ożeniony z Infantką Hiszpańską — Mikołaj poleca Custinowi jechać do Moskwy i Niżnego-Nowogrodu dla widzenia właściwej Rossji — Feldjeger dodany wiezie Custina do dawnej Carów stolicy. — Tutaj jest właściwa Ruska architektura ale ona niezachwyca Custina — W Moskwie nasz filozof widzi na nowo upodlenie rodzaju ludzkiego, demoralizację, dziedzństwo i knut — W Niższym-Nowogrodzie widzi jarmark, który tam z Makarjewa jest przeniesiony — Gubernator Buturlin (zapewne ten co był u nas w niewoli w Rewolucji) przyjmuje go dobrze, jest to światły i zacny człowiek, ale nie jest w stanie zmienić opinji Custina o Rossji — Nasz Margrabia wraca do Moskwy — Mikołaj jest w okolicach tej stolicy — Custine jest zaproszony na wielką rewję pod Borodina i i Możajskiem, ale duma jego narodoła niepozwala mu asystować tej uroczystości przeciwnej uczuciom Francuza—

Z resztą Rossjanie wykryli mu niegodziwość Mikołaja względem familji Księcia Trubeckiego, « c'est un tigre » woła Custine i niechce więcej widzieć Autokraty.

Aż oto nagle Custine dowiaduje się że młody jeden francuz Pan Pernet świeżo w Moskwie uwięziony został. — inni Francuzi są przerażeni ale nie wiedzą co czynić. Custine idzie do Konsula; ten nie śmie zrobić kroku — idzie do Moskali niby liberalnych, ci mu odpowiadają ze złością że niema co robić, że gdyby się śmieli w to mieszać sami by się do kozy dostali. — Custine porzuca Moskwę i jedzie do Petersburga, mówi z P. de Barante ambasadorem który mu obiecuje reklamować nieszczęśliwego P. Pernet uwięzionego. Custine znudzony Rossją nie mogąc się zdecydować jechać przez nieszczęśliwą Polskę porzuca wkrótce Imperium Mikołaja i w kilka dni później oddycha wolno na pruskiej ziemi. Taka jest podróż Margrabiego opisana stylem pięknym i malowniczym. Custine jest uleczony ze swojej manji desputyizmu — całą duszą swojej ukochał system monarchji konstytucyjnej, jedyny środek między knutem Mikołaja i okrucieństwem wyuzdanej demokracji Robespiera i Rosasa.

Każde dzieło pięknie i jasnie napisane wielkie otrzymuje względy we Francji i pobudza naśladowników. — Tajemnice Rossji — *Mystères de la Russie* jest nowe dzieło którego dwa zeszyty już czytałem — ma ono na celu lepiej jeszcze Rossję wyswiecić i dzieło Custina dopełnić. Styl jest poprawny i jasny chociaż mniej lekki jak Custina. Kara knuta jest opisana żywymi kolorami które przerażają duszę. Jedna z rycin wystawiać ma męczarnię Pani Łopuchin Damy ruskiej która z rozkazu Cesarzowej Elżbiety wraz z Panią Bestużew knutowaną publicznie była a potem po ucięciu języka i wyrwaniu nozdrzy na Sybirze odpokutowała jakąś intrygę dworską która dotychczas nawet wyjaśnioną dobrze nie jest.

Rozsiewajcie te dzieła, rodacy, między narodami zachodniami, niech one wiedzą przeciwko jakiemu rządowi Polska wkrótce na nowo powstanie, ja także nimi za pałasz uchwyćcie przyjdzie zamyślam wydać po francuzku historję jednej poddanki Ruskiej pod tytułem *les Mystères de St-Petersbourg*.

J. Malinowski.

(Semur Côte d'Or.)

O ZARZUCANÉM

DOWÓDZCY KORPUSU II^{SO} JENERAŁOWI RAMORINO,

NIEDOPELNIENIU ROSKAZOW

DANYCH MU PRZEZ NACZELNEGO DOWÓDZCĘ

po upadku Warszawy

1831 roku.

LIST,

Pułkownika Zamoyskiego, b. Szefa Sztabu Korpusu IIgo,

Do Redaktora Dziennika *Trzeci Maj*.

(Dokończenie).

W marszu Korpusu II do Siedlec do granicy *Galicyjskiej* jedna okoliczność zasługuje na wyjaśnienie. W Kurowie dnia 14, Dowódzca Korpusu II powziął wiadomość dokładną o punkcie na którym nieprzyjaciel miał most na *Wisie*, i natychmiast zajął się wyprawieniem silnego oddziału któryby most ten śpiesznym, nocnym marszem napadł i

zdobył. Lecz zamiast użycia, jak należało, do tej tak stanowczej wyprawy, czoła kolumny czyli awangardy Korpusu, Jenerał RAMORINO, poddając się szczególnemu dla zdolności Jenerała ZAWADZKIEGO zaufaniu, i niezwajając na to że Jenerał ten z Brygadą był natenczas w ariergardzie, wołał czekać na tę brygadę i stracić przez to godzin pięć, jak użyć najbliższej zamierzonego punktu stojącą Brygadę Piechoty Pułkownika URBANSKIEGO, i Brygadę Jazdy Pułkownika KRUSZEWSKIEGO, którego zaiste zdolność i dzielność nie zostawiały nic do życzenia. Drugim błędem było, że Jenerał RAMORINO, sam swoją osobą nieudał się na punkt którego zdobycie tyle stanowić mogło; ani też chciał pozwolić, aby SZEFA SZTABU KORPUSU towarzyszył Jłowi ZAWADZKIEMU w tej wyprawie. Nieprzyjacieli wprawdzie ścigał nas z bliska, a siły jego powiększały się oddziałami rozłożonemi w Województwie Łubelskiem na wielkim trakcie z *Wotynia* do *Warszawy*. Sił tych Jenerał RAMORINO spuszczać z oka nie chciał; a jako cudzoziemiec nie chciał też SZEFA SZTABU od siebie oddalać, mniemając iż co chwila atakowanym być może.

Jakkolwiek bąc, Jł ZAWADZKI mimo forsownego marszu, niezdążył doprowadzić kolumny swojej jak należało przed świtem pod szaniec przedmostowy nieprzyjaciela naprzeciw *Janowca* (o milkę wyżej *Kazimierza*). Kiedy doszedł na widok szanieca, dzień już był jasny; a przecież i wtenczas jeszcze oddział zajmujący ten szaniec zostawał w zupełnym nieprzygotowaniu. Ani się domyślano przybycia sił naszych z tej strony. Czoło kolumny Jł ZAWADZKIEGO miało już wchodzić do szanieca którego nikt zdawał się niebronić, kiedy Jrał Rossyjski SŁOTWIŃSKI, wybiegł jako parlamentarzysta i zapewnił Jł ZAWADZKIEGO pod słowem honoru że pokój jest zawarty; pokazał nawet rozkaz do niego pisany zalecający zawieszenie kroków nieprzyjacielskich. Tym fortelem nader pospolitym dał się Jł ZAWADZKI wstrzymać i do reszty w pochodzie opóźnić. Jł SŁOTWIŃSKI zaś, pod błahym pozorem wnet przeszedł most i w tejże chwili kazał liny porzucić a łyżwy pusić z wodą; niezdążył nawet, dla pośpiechu, uprowadzić za sobą pół-batalionu piechoty i dwóch szwadronów Dragonów, którą zostawił na prawym brzegu na dyskreccji naszej. Jł ZAWADZKI tak był doskonale oszukany że nawet po przecięciu mostu, — tak nienaturalnym, gdyby pokój był zawarty, — a w każdym razie niezapowiedzianym i przez to podejrzanym, — wahał się przez dzień cały rozbroić owe pół batalionu i dwa szwadrony, i dopiero za odebraniem powtórnie rozkazem, użył części zdobytej w magazynie pobliskim nieprzyjacielskim amunicji działowej, na spalenie materiałów niezdobytego a rozebranego teraz mostu. Przekonany jestem że nie było w tém złej woli Jł ZAWADZKIEGO, ani też zdrady jak to niektórzy chcieli tłumaczyć. Ale było wielkie niedopisanie, była niedarowana obojętność, a dla Korpusu i dla sławy jego niepowetowana strata.

Słyszałem później jakoby Jł ZAWADZKI odpierał zarzuty czynione mu z tego powodu, twierdząc że miał rozkaz, — nie zdobyć, ale — zniszczyć most ten. Czy dlatego byłby mniej odpowiedzialnym za wstrzymanie ruchu swego i zawieszenie wykonania rozkazu niszczenia — jeżeli nie zdobycia — mostu, a to na słowo nieprzyjacielskiego Jenerała? — Nie widzę tego. Ale co każdy, najmniej zastanawiający się, widzieć musi, to że — posyłając wyprawę mającą, w najgorszym razie, zniszczyć most ten, — Dowódzca KORPUSU II nie mógł przy zdrowych zmysłach, nie dodać że, gdyby przez nieczujność i niespodziewanie się stąd siły naszej, nieprzyjacieli pozwolił nam most swój zdobyć, korzyść tej zdobyczy byłaby niezmierną. Albowiem przeszedłszy most ten, Korpus nasz zostawał za *Wisłą* siły znaczne nieprzyjacielskie, a wpadał w tył mniej silnego od siebie Jł RUDIGERA, który przed sobą miał Korpus Jł RÓŻYCKIEGO a nawet dnia poprzedniego spotykał się z nim pod *Lipskiem*.

Tego to końca brakło, niestety, na ostateczne usprawiedliwienie wyprawy którą Dowódzca KORPUSU II obrał i na

Radzie Wojennej postanowił po ustąpieniu do *Modlina* załogi *Warszawskiej*. Powodzenie takie mogło stać się przyczyną znacznego jeszcze przedłużenia Wojny; mogło w Korpusie zebrany pod *Modlinem* wzbudzić zatraconą nadzieję a tém samém przywrócić porządek zachwany przez ciągłe z nieprzyjacielem traktowanie. A chociażby i to już okazać się nie miało stanowczem dla sprawy, to zawsze zdobycie mostu i niezawodne już potem zniszczenie RUDIGERA byłoby rzuciło blask na tę całą wyprawę i zapobiegło podobieństwu nawet czernienia jej.

Los wojny nie dał tej wyprawie przynieść żadnej dla sprawy korzyści, prócz tej jednej chyba, iż Korpus ten, — ulegając wspólnej wszystkim częściom naszego Wojska konieczności oddania broni w ręce obce, nieprzechodził przez różne, nader bolesne wątpliwości, które na innym punkcie towarzyszyły zakończeniu wojny. W KORPUSIE II nie było nigdy mowy ani myśli o układach z nieprzyjacielem. KORPUS II przed upadkiem *Warszawy* zwyciężał kilkakrotnie. Głównemu celowi wyprawy swojej, — którym było zaopatrzenie Stolicy w żywność na czas długi, — odpowiedział zupełnie. Po upadku zaś *Warszawy*, acz niezwykiesko, walczył jeszcze z honorem przeciwko siłom coraz wzmagającym się. Kilku nawet Oficerów dystyngwowanych poległo z chwałą w tych spotkaniach. Dnia 17 Września wszedł w granicę Galicji licząc już tylko DWANAŚCIE TYSIĘC kilka set ludzi; w ostatnich bowiem dniach dezerterów, której podczas wojny wcale nie było, objawiła się wielka. Po złożeniu broni Korpusu, Jenerał Austriacki BERTOLETTI, dowodzący dywizją na tym punkcie, zapewniał mnie, powróciwszy z Głównej Kwatery Jł ROSEN, że siły pod rozkazami tego Jł nad granicą połączone wynosiły TRZYDZIEŚCI sześć tysięcy żołnierza.

Dopełniłem obowiązku który z położenia mojego ówczesnego koniecznie spadał na mnie. Wyjaśniłem — dla pragnących prawdy — okoliczność która, przez zbyt długie może milczenie moje, uległa mylnemu, że więcej niepowiem, tłumaczeniu. Jeżeli dla wykrycia prawdy, zmuszony byłem dotknąć wspomnień, które tak dla nas wszystkich jak dla pojedynczych są bolesnemi, Czytelnik raczy, — przez sam wzgląd na długą cierpliwość moją, gdzie byłem osobiście dotknięty, — wierzyć iż nie miałem żadnej chęci wznowienia drażliwości osobistych. Owszem, wspomnienia te wszystkie wszystkich nas zarówno zasmucać muszą, a nikomu z nas którzyśmy Ojczyznę uratować niezdolali, niedają prawa wynosić się nad drugich, których siły upadły pod ciężarem trudnych okoliczności.

Należało, Kochany Panie JANUSZU, do KORPUSU II, i do tej wyprawy. Ufam że w opowiadaniu mojem znajdziesz wierne odbicie wypadków w których sam miałeś udział; i że w niniejszém zwierzeniu się spówtowarzysza broni zechcesz znaleźć dowód mojej szczerej przyjaźni.

W. ZAMOYSKI.
Pułkownik.

ANNEX.

LIST

b. Kap. Sztabu Kwatermistrzostwa Generalnego

J. KOWALSKIEGO

do Pułkownika ZAMOYSKIEGO.

Paryż, 29 Kwietnia 1844.

SZANOWNY PÓŁKOWNIKU,

Racyleś PÓŁKOWNIK udzielić mi pozwolenia odczytania relacji tyczącej się ruchu Korpusu Dowództwa Jł RAMORINO, po ustąpieniu głównych sił z *Warszawy* do *Modlina*. Wdzięczę Mu jestem za to, tém więcej, że przedsięwzięcie uczynić rzecz publiczną celem objaśnienia opinii o najkrytyczniejszym okresie wojny ówczesnej, dajesz mi sposobność zwrócenia

uwagi na dwa punkta tej relacji w których widoczną Jego wątpliwość spostrzegam. — Przyznasz PUŁKOWNIK że mam silne powody do tego aby obok mego nazwiska często tam nadmienianego, nieznajdowała się najmniejsza wątpliwość. — Stanowisko moje powinno tu być takie jakim było w momencie samejże akcji, i obiecuje sobie że PUŁKOWNIK nie odmówisz mi uczynienia tego jak najwyraźniejsem.

1° Co do daty zdanego przeze mnie Raportu.

Od momentu dopełnienia powierzanej mi misji do Korpusu Jla RAMORINO, i zdania z niej sprawy ustnie Jwi RYBIŃSKIEMU w *Modlinie*, dzierżącemu naówczas Naczelne Dowództwo, aż do chwili gdy zażądano ode mnie tego samego zdania sprawy na piśmie w *Elblagu (w Prusach)*, upłynęło kilka miesięcy czasu. — Zrobione to było za pośrednictwem Pułkownika Sztambu Kwaterniostwa KLEMENSOWSKIEGO, któren oświadczyłszy mi że raport ten potrzebnym jest w Sztabie Głównym, otrzymał go odemnie natychmiast. Ponieważ zaś Raport ten miał miejsce w *Modlinie d. 12 Września 1831*, rozumiałem i rozumiem dziś jeszcze że data ta przywiązana jest do Raportu, któren w *Elblagu* niebył niczem więcej jak duplikatą Raportu zdanego w *Modlinie*. — Dla czego publikując ten dokument, nieuznano za potrzebne objaśnić tę okoliczność, jakby w istocie należało, tego PUŁKOWNIKOWI powiedzieć nie umiem, i to jest dla mnie rzeczą obojętną.

2° Znajduję również w relacji PUŁKOWNIKA « *Czyli Kapitan KOWALSKI wiedział o zamiarze wydrukowania w Prusach, tego co było częścią niekompletną raportu jego, i czy dał na to swoje zezwolenie, nie wiem.* »

Wątpliwość PUŁKOWNIKA z tej strony spoczywa w samym źródle kwestii. Posiadasz PUŁKOWNIK w swym ręku dwa dokumenta przezemnie udzielone; jeden jest Raportem oficjalnym, zdaniem sprawy z dopełnionego polecenia, nic więcej; nie znajduje się tam instrukcja ustna, gdyż ta wiadoma będąc doskonale Sztabowi Głównemu, nie potrzebowała być tam zamieszczoną. — Drugim jest relacja udzielona mu przeze mnie w *Paryżu*, teje samej okoliczności tyżącą się, gdzie obok Raportu oficjalnego, winienem być umieścić instrukcję ustną i dodać nawet niektóre inne szczegóły aby rzecz uczynić kompletną tak jak jej PUŁKOWNIK żądałeś. — Lecz te dwa dokumenta, jak sam PUŁKOWNIK uznajesz, nie zawierają nic z sobą sprzecznego; tylko jeden jest Raportem, a drugi opowiedzeniem obszerniejszem szczegółów do Raportu nie należących.

Co do wydrukowania mego Raportu w *Elblagu*, zezwalać na to ani sprzeciwiać się temu żadnej nie miałem sposobności, gdyż o tej publikacji zupełnie niewiedziałem, a wiedząc nawet nie miałem żadnego powodu oponowania się temuż. W czasie pobytu mego w *Elblagu* i owych gorących swarów jakie zwykle miewają miejsce między ofiarami świeżo poniesionej klęski, zatrudniony byłem wyłącznie uporządkowaniem niektórych not w czasie wojny zebranych, i racz mi PUŁKOWNIK zawierzyć, że owe pisemko litografowane w *Elblagu*, gdzie się mój Raport znajduje, wpadło mi w ręce dopiero w czasie przejazdu mego przez *Drezno*, w kilka miesięcy później.

Nie podobna mi jest zakończyć tego listu bez zwrócenia uwagi na te smutne i pamiętne wypadki. W wielkich tylko i stanowczych wypadkach wojny, mogą mieć miejsce wielkie i stanowcze błędy lub korzyści. — Szukać wyjaśnienia lub usprawiedliwienia tych wielkich wypadków w podrzędnych działaniach i dowodzeniach później dopiero następujących, jest niewłaściwe i niesłuszne. Podobieństwo przegranej pod *Warszawą* bitwy nie było przewidywane; inaczej, jakżeby sobie wytłómaczyć nagromadzenie na punkt zagrożony ogromnych zapasów? (na kilka dni przed szturmem *Warszawy* znajdowało się tam żywności i furażu dla wojska i mieszkańców na rok cały podług Raportu urzędowego który miałem w ręku).

Jezeli zaś *Modlin* miał się stać podstawą nowych usiłowań po utracie *Warszawy*, jakże sobie wytłómaczyć zaniedbanie wszelkich ku temu środków, przy tak łatwej z *Modlinem* kom-

munikacji lądowej i wodnej? Przecież wszystko pozostało w *Warszawie*, magazyny, odzież i znaczna część broni. *Modlin* więc przed bitwą *Warszawską*, niebył uważany jako punkt ogólnego zbioru, reorganizacji, i początku dalszych działań. Rozdwojenie sił naszych przez wyprawienie Korpusu Jla RAMORINO na prawy brzeg *Wisty*, było potrzebne dla opatrzenia Stolicy i wielce korzystne; trafnie umiano korzystać z pomyślnego na to momentu, ale dla czego Korpus ten, gdy już osiągnął cel zamierzony, zatrzymano w oddaleniu od Stolicy gdzie walna bitwa była nieuchronna i lada moment spodziewana? To są błędy kapitalne których przy największej sumiennosci niepodobna bez podejrzenia wytłómaczyć. Błąd ten ostatni rostracił wszystko. Znajac zaś ówczesny stan kraju, stan wojska i tę ogromną przewagę moralną która po wzięciu *Warszawy*, została na stronie Rosyjskiej, — utrzymywać po tych wypadkach, że nie przybycie do *Modlina* Korpusu Jla RAMORINO założyło ostatni cios sprawie naszej, jest prawdziwie niepodobnem. — Nie w Korpusie IIgim jest przyczyna zlego; nie na nim ciąży odpowiedzialność. Taki a nie inny przewidywać można wyrok Historii o tych wypadkach.

Pierwsza (*) dyspozycja NACZELNEGO DOWÓDZCY po katastrofie nastąpiła na noclegu wojska w *Jablonnej*; był to właśnie ów rozkaz z którym polecono mi udać się do Jla RAMORINO. — Brzmieniem rozkazu był marsz do *Modlina*, ale marsz ten stał się warunkowym przez instrukcję ustną; i tak musiało być koniecznie, skoro SZTAB GŁÓWNY niewiedział nic o położeniu Korpusu któremu posyłał Rozkaz; inaczej instrukcja ustna byłaby tylko powtórzeniem rozkazu; i w takim tylko razie Jla RAMORINO za niewykonanie rozkazu byłby odpowiedzialnym; dzisiaj odpowiedzialność ta nie może, nie powinna mu być narzuconą. — Gdyby mi był dany rozkaz przyprowadzenia Korpusu do *Modlina*, coüte-que-coüte, rola moja za przybyciem tam byłaby naturalnie odmienna. — Pytam PUŁKOWNIKA czy miałbym być w takim razie powód ukrywania woli NACZELNEGO WODZA tak przed Jlm ZAWADZKIM którego najpierw brygadę mijałem, i który prawie gwałtem ściągnął mnie z pocztą aby wybadać treść wiezionego rozkazu; jako też potem w samejże Kwaterze Główniej Korpusu byłbym przyjął na własną odpowiedzialność następstwa z głośnego zakomunikowania woli NACZELNEGO WODZA wszystkim tam obecnym! Nie uczyniłem wszakże tego, bo wiedziałem że tu nie wola NACZELNEGO WODZA ale decyzja Jla RAMORINO miała być stanowczą, stosownie do tego w jakich okolicznościach Jenerał ten znajdować by się mógł.

Winienem jeszcze i to dodać, Szanowny PUŁKOWNIKU, że w mem osobistym przekonaniu, nie dziwię się bynajmniej że Jla RAMORINO, powziawszy wiadomość o bitwie *Warszawskiej* i odwrócie wojsk do *Modlina*, ze zgrozą mógł przewidywać dalsze następstwo — i jako cudzoziemiec oddzielnie dowodzący, pragnąc do ostatniej chwili usprawiedliwić położone w nim zaufanie, wołał powodować się w tak trudnem położeniu własnym przekonaniem, aniżeli uleść instynktowi masy. — Biała Dowódzcy którego masa ściągnie do siebie.

Racz PUŁKOWNIK przyjąć przy tej okazji zapewnienie wysokiego szacunku

z jakim zostaje prawdziwym

Jego Sługa

J. KOWALSKI.

KONIEC.

(*) Obacz w Numerze 23-29 na Str. 120 Notę (a). Przypisek Redakcji.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

Druk. Iacour i Cie., rue St-Hyacinthe-St-Michel, 33.